

SC: Cześć, tu Sylwia z podcastu „Anatomia Mocy”. Mój wzór na moc to suma intencji i konsekwentnego działania oraz czasu, systemów, narzędzi i regeneracji. Dzisiaj moim gościem jest Michał Posmykiewicz, chirurg z Łodzi, który od niemal 20 lat jest aktywny zawodowo. Michał specjalizuje się w dermatochirurgii i leczeniu niewydolności żyłnej. Przez lata pracował na oddziale chirurgii onkologicznej i rekonstrukcyjnej w szpitalu MSWiA w Łodzi, a także w hospicjum domowym na terenie powiatu pabianickiego. Ale Michał to nie tylko skalpel, to też pióro. We wrześniu ubiegłego roku ukazała się jego debiutancka powieść „Zbieg z okoliczności”: Historia o lekarzu przeżywającym kryzys poczucia sensu życia, który ucieka od kłopotów na wieś. A tam przenoszą się z nim duchy, które mu towarzyszą już od jakiegoś czasu. Duch dickensowskiej opowieści unosi się nad całą tą historią, która jest o drugiej szansie, o tym, że nigdy nie jest za późno, aby naprawić zło. Również to wyrządzone sobie. Książka Michała dostępna jest m.in. w formie audiobooka, dlatego tę pozycję polecam także do odsłuchu przy okazji, skoro jesteśmy w podcaście „Anatomia Mocy”.

Tymczasem skupmy się teraz na bohaterze dzisiejszego odcinka. Michał Posmykiewicz jest człowiekiem wielu pasji. Szkolił się w zakresie wypraw do jaskiń, nurkowania, trenował szermierkę, obecnie uprawia boks. Od czasów liceum angażował się charytatywnie w Polskim Czerwonym Krzyżu, ale co łączy Michała-chirurga z Michałem-pisarzem? Jaką rolę odgrywa determinacja w ratowaniu życia, zdrowia i w tworzeniu literatury? Skąd czerpie się moc wytrwałości, by z determinacją utrzymać rękę zarówno na sali operacyjnej, jak i przy biurku?

Dzień dobry Michale, bardzo dziękuję za przyjęcie zaproszenia do Anatomii Mocy.

MP: Dzień dobry Sylwio, jest mi bardzo miło tu z tobą rozmawiać dzisiaj. Witam wszystkich słuchaczy.

SC: Michale, od prawie 20 lat pracujesz jako chirurg. Co cię trzyma w tym zawodzie? Co daje ci siłę, by wstawać każdego dnia i iść do pracy? Do pracy, która jest bardzo, bardzo wymagająca.

MP: Wydaje mi się, że odkąd podjąłem decyzję o tym, że chcę być lekarzem, już wtedy równocześnie postanowiłem, że tą dziedziną w zakresie medycyny będzie chirurgia. Myślę, że w dużej mierze jest to jednak ta adrenalina, która wiąże się z tą specjalizacją i ona przykuwa na lata do stołu operacyjnego moich kolegów po fachu. Myślę, że tutaj jest to taka sama praca jak każda inna. Trzeba pracy po prostu lubić. Jeżeli się ją lubi, to znajduje się siłę, żeby wstać i pójść do tej pracy i wykonywać ją dobrze. Oczywiście praca chirurga, praca w ogóle lekarza, jest często obciążająca, bo nie zawsze wszystko idzie tak, jakbyśmy chcieli, tak jakby to chciał pacjent, tak jakby chciał to lekarz. I zdarzają się sytuacje większego obciążenia, ale przeważają te sytuacje, które jednak dodają wiatrów w żagle, przynajmniej mnie.

SC: Mhm. Wiesz, ale też pracowałeś na oddziale onkologii, tak? W hospicjum domowym. To są miejsca, gdzie spotykasz się z cierpieniem, śmiercią, stratą. No i tutaj trudno mówić jakiejś ekscytacji. To raczej są ciężkie przeżycia i takie cienie. Jak to w ogóle wpływało na Ciebie? Jak znajdowałeś sobie siłę, żeby nie wypalić się emocjonalnie?

SC: To znaczy, w samej onkologii wydaje mi się, że chirurgia onkologiczna jest tą dziedziną dającą takie poczucie największej nadziei, ponieważ w większości guzów litych jednak właśnie chirurgia determinuje to, czy możemy mówić w kontekście wielu następnych lat o wyleczeniu, czy nie. Jednak w większości nowotworów, szczególnie właśnie tych guzów litych, tych najczęstszych nowotworów, fioleta grubego, piersi, chemioterapia, radioterapia to są leczenia uzupełniające. Natomiast chirurgia jest tym elementem najważniejszym dla pacjenta. I w związku z tym chirurg w tej onkologii ma taką specjalizację tchnącą jednak nadzieją, bo jeżeli można wykonać operację, no to jest nadzieja. I myślę, że to mi też dodawało siłę w wykonywaniu tej pracy, kiedy pracowałem na chirurgii onkologicznej.

W hospicjum domowym oczywiście sytuacja jest praktycznie o 180 stopni odwrócona, ponieważ tam w zasadzie 100% pacjentów to byli pacjenci, dla których nie istniało pojęcie wyleczenia z choroby. I tutaj jakby moja rola polegała zupełnie na czymś innym, na ułatwieniu przejścia przez pewien etap choroby ten najtrudniejszy. To też nauczyło mnie tego, że w tych poważnych chorobach leczy się nie tylko pacjenta, ale również często całą jego rodzinę. I tak naprawdę jechało się do tego jednego, nazwijmy to podręcznikowego pacjenta, ale tak naprawdę czekało tam na mnie dwóch, trzech, czterech różnych pacjentów.

I odpowiadając na drugą część Twojego pytania, co pozwala mi nie wypalać, szczególnie w tamtym okresie takiej najbardziej intensywnej pracy lekarskiej, co pozwala mi nie wypalić się emocjonalnie. Myślę, że po części to, że właśnie zawsze miałem dużo różnych takich zainteresowań pobocznych, a druga rzecz jest taka, że miałem zupełnie niewypracowaną, taką chyba naturalną zdolność tego, że pracę zostawiałem w pracy i rzadko kiedy zabierałem ten bagaż emocjonalny ze sobą do domu. To oczywiście nie mówię o 100% sytuacji, bo są tacy pacjenci, którzy gdzieś tam siedzą w mojej głowie do dzisiaj, po 10-15 latach wspominam, więc to nie jest taki mechanizm absolutnie niezawodny, jednak zawsze jakoś potrafiłem te dwie sfery, strefę zawodową i strefę taką prywatną od siebie oddzielić.

SC: Przypomniał mi się film „Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową”. W kontekście samego tytułu i tego, co powiedziałeś, że w hospicjum to są pacjenci, gdzie 100% z nich nie ma szans na wyleczenie.

A z drugiej strony, tutaj mówię dla tych, którzy nas słuchają, chodzi tutaj o film w reżyserii Krzysztofa Zanussiego z 2000 roku, polski film psychologiczny. I tam w ostatniej scenie jest z kolei decyzja, którą podejmuje jeden z bohaterów, który jest w ostatniej scenie filmu wśród studentów. Bierze udział w zajęciach anatomii w prosektorium i profesor wybiera właśnie tego jednego studenta, podaje mu skalpel. I dla tego młodego człowieka to jest przełomowa chwila, w której musi podjąć decyzję, czy będzie kontynuował naukę, czy będzie kontynuował tą ścieżkę i wtedy ten bohater podchodzi do leżących na stole zwłok i

dokonuje wyboru, że będzie lekarzem.

Tak mi się właśnie skojarzyło z Tobą, zupełnie przypadkowo, właśnie jak o tym wszystkim wspomniałeś.

A teraz może byśmy przeszli od skalpela do pióra, bo swoją debiutancką powieść „Zbieg z okoliczności” dedykujesz Karolinie, z którą tworzycie wspaniałe małżeństwo.

Miałam zaszczyt poznać Karolinę, bardzo gorąco ją tutaj pozdrawiam ze swojej strony. Małżeństwo pełne pasji, szalonych przygód, inspirujących podróży, spotkań z innymi ludźmi, a zbieg z okoliczności to historia o wypalonym lekarzu, Marku, który ucieka przed sobą. Czy jakąś część z siebie dałeś Markowi, a może bardziej Rafałowi, przyjacielowi Marka?

MP: To jest pytanie, które w zasadzie od pierwszych jakichś rozmów na temat zbiega z okoliczności mi towarzyszy. I w sumie nie ma się czego mu dziwić, ponieważ Marek w zbiegu jest rocznikowo tylko troszkę starszy ode mnie. Wykonuje pracę lekarza, chirurga, więc tych zbieżności jest tak dużo, że trudno uciec od takiego skojarzenia ze mną.

Pisząc tę historię nie miałem zamysłu, nie miałem czegoś takiego w głowie, że piszę o sobie, o jakichś takich bezpośrednio ze mną związanych sytuacjach, przemyśleniach. Wydaje mi się, że pisząc książkę zawsze coś się ofiarowuje z siebie, bohaterom, celowo mówię w liczbie mnogiej, że nie bohaterowi.

Myślę, że jakaś część i strzępki moich myśli są zarówno w Marku, jak i w Rafale, ale myślę, że są i w Kasi, i w Pani Basi. Więc chyba na tym też polega pisarstwo w jakiś sposób, że tworzy się tych bohaterów, oni wypływają z głowy piszącego, w związku z tym każda z tych postaci nosi taki pierwiastek autora.

Tak mi się wydaje, ale z drugiej strony jakby tego w ten sposób nie analizuję. Ja staram się opowiedzieć, mam nadzieję, ciekawą historię, która zaangażuje. Ani ta aktualna, ani być może przyszłe historie, które mam w głowie, nie mają założenia jakiejś tam ukrytej autobiografii.

Natomiast jakby już się pogodziłem z tymi skojarzeniami, bo to chyba też częściej dotyczy osób piszących bardziej w gatunku obyczajowym. Gdybym napisał pewnie kryminał o krwiożerczym Marku-chirurgu, który na przykład szlachtuje pacjentów, no to pewnie nikt by nie pomyślał, że to jest jakoś inspirowane moim życiem, mam nadzieję. Albo nie odważyłby się zadać tego pytania. Albo nie odważył się zadać tego pytania, tak.

Natomiast w obyczajowej historii, no jest to moim też własnym przemyśleniem naturalne i absolutnie mnie to już nie dziwi.

Bardziej staram się coś na ten temat właśnie opowiedzieć, niż odcinać, zaprzeczać i tłumaczyć, że to jest wymyślona historia.

SC: Wspomniałam, że duch dickensowskiej opowieści unosi się nad tą historią, ale też wspomnę, że bardzo cenię, bardzo cenię w twojej książce linki, takie ukryte linki z kojarzenia, które gdzieś wplatasz w dialogach. Linki do różnych pozycji, do literatury, czy też właśnie do filozofii. Bardzo mi się to podoba, ale tutaj a propos tych duchów, chciałam cię zapytać, skąd w ogóle pomysł na wątek paranormalny? Czy to jest jakaś metafora wyrzutów sumienia, przeszłości, która nas goni? Czy tutaj to po prostu był koncept, który

był ci potrzebny w jakiś sposób technicznie? Czy tutaj się coś głębszego za tym kryje?

MP: Wiesz co, to może też tak zacznę trochę naokół, bo myślę, że jest dużo pisarzy, którzy tworzą sobie jakiś taki plan historii i jakby zarys całości istnieje od samego początku jak siadają do komputera, czy do notesu. Natomiast u mnie często te historie powstają dla mnie samego niespodziewanie. „Zbieg z okoliczności” pisałem bardzo dużo czasu i w takim systemie ratalnym, ponieważ w ogóle chronologicznie pierwsi powstały bywalcy baru, których początkowo próbowałem wcisnąć do zupełnie innej historii, oni tam zupełnie nie pasowali. Natomiast ja ich tak polubiłem, że postanowiłem, że oni muszą się w jakiejś historii znaleźć, ja ich tak nie mogę porzucić. Dlatego protoplastami tej całej historii pod tytułem „Zbieg z okoliczności” są właśnie ci bywalcy z baru. Natomiast Marek, Kamila, Kasia nawet i pani Barbara i Rafał pojawili się w drugiej kolejności. I wydaje mi się, że tak sięgając z pamięcią, jak już miałem założenie takie, że ten Marek się przeniesie właśnie w miejsce, gdzie spotka tych zupełnie obcych mentalnie i kulturowo nawet, można powiedzieć, sobie ludzi, zacząłem tworzyć jakiegoś takiego właśnie bohatera znudzonego, pogubionego, złego na siebie i cały świat. I jednocześnie, tworząc panią Barbarę i Rafała, zapalałem do nich sympatią, ponieważ Marek jest męczący jako bohater.

To mam nadzieję, że wracając do poprzedniej kwestii, świadczy też o tym, że nie do końca pisałem o sobie, bo mnie męczył momentami. I koncepcja wypłynęła na te duchy taka, że chciałem po prostu w interesujący sposób przedłużyć może w tym kontekście nie życia, a bytność niektórych bohaterów, których polubiłem.

SC: Tytuł „Zbieg z okoliczności” jest grą słów, bo Marek jest zbiegiem, który ucieka z powodu zbiegu okoliczności, ale tak naprawdę kluczem dzisiejszego odcinka jest słowo „determinacja”. Determinacja. Determinacja jako moc zmiany. I to jest, myślę, takie ważne słowo, na które chcielibyśmy w tej rozmowie Państwa skierować. Więc Michale, czym dla Ciebie jest determinacja? Czym ona się w ogóle różni od uporu?

MP: Wydaje mi się, że upór jest takim pojęciem, który może być pozytywny, może być negatywny, bo można być upartym źle. Determinacja dla mnie jest bardziej takim osobistym pojęciem, trochę takim w moim przypadku związanym może z takim myśleniem życzeniowym. Ja sobie po prostu często zakładam jakiś cel i staram się do niego dążyć, ale też może nie wbrew wszystkim i wszystkiemu. I to może tak różnić determinację od uporu.

Wydaje mi się, że ta determinacja jest ważna, ponieważ pozwala pokonać przeróżne przeciwności, które pojawiają się w życiu, pomaga zrealizować cele i marzenia, które się ma, jeżeli się jest po prostu w tym dążeniu konsekwentnym.

Uważam, że zdeterminowanie na to, co chcę osiągnąć w życiu, co chcę zobaczyć, chcę przeżyć, pomogło mi w jakimś stopniu pokonać jakiś tam zły okres zdrowotny w moim życiu, ponieważ założyłem, że ja się podbieram z pewnych tam sytuacji, które mnie spotkały i przyjąłem po prostu, że to jest okres, który trzeba przejść i jakby właśnie na tym się skupiłem.

Z drugiej strony to jest tak, że ta determinacja dotyczy dla mnie takich faktycznie kluczowych aspektów, ponieważ ja z drugiej strony często mam taki słomiany zapał i te wszystkie moje hobby, które wspominając, one często trwały parę tygodni czy kilka miesięcy.

Natomiast są dziedziny takie, w których faktycznie ta moja determinacja jest silna, jestem bardzo konsekwentny i nie wiem, czy to jest sprawa tylko tej mojej determinacji czy jakiejś takiej mocy, energii gdzieś jeszcze dodatkowej, ale ten mój upór w moim życiu w zasadzie pozwoli mi zrealizować wszystkie najważniejsze cele, które sobie założyłem.

Oczywiście ta lista jeszcze nie jest skończona, ale to się sprawdza.

SC: A mógłbyś podzielić się jakąś taką historią, która w wyjątkowy sposób zobrazuje, że było naprawdę pod górkę, naprawdę było trudno, momentami miałeś wrażenie, że chyba zrezygnujesz, ale jednak dzięki determinacji, dzięki temu, że się skupiłeś na tym, gdzie rzeczywiście chcesz dotrzeć, nabierałeś siły na nowo, regenerowałeś się i szedłeś dalej.

MP: Myślę, że taki jeden z najgorszych momentów w moim życiu mniej więcej 15-16 lat temu miał miejsce, kiedy faktycznie posypało mi się zdrowie.

Śmieję się, że jestem jeden z najbardziej doświadczonych chirurgów w Łodzi, bo poznałem tę chirurgię nie tylko jako lekarz, ale bardzo dokładnie jako pacjent w przeciągu pół roku przeszedłem cztery duże, rozległe operacje brzucha, więc jakby przerobiłem i pod względem bólu i tych wszystkich procedur wszystko to, co opowiadałem i robiłem moim pacjentom.

W związku z tym wydaje mi się, że to też mi pomogło w takim nawiązywaniu pewnych relacji i zdobywania zaufania pacjenta, ponieważ po prostu wiem, o czym mówię, nie tylko z książki, nie tylko z tego punktu widzenia chirurga Boga, ale tego, który był pod rękami chirurga. Pomimo tego, że te cztery operacje przeszedłem w przeciągu sześciu miesięcy, ja pomiędzy nimi wracałem do pracy i właśnie na chirurgię onkologiczną i wtedy pracowałem i w hospicjum i ja jak tylko kończyłem jakieś tam tygodniowe zwolnienie po wyjściu ze szpitala, wracałem do pracy, ponieważ zakładałem, że ja to muszę po prostu przerobić i jeżeli zasiądę i poddam się w domu, to nic dobrego z tego nie wyniknie i zgnuszenie, poddam się, zmięknę i tego bardzo nie chciałem. I tu wydaje mi się, że to był jeden z moich takich pierwszych, największych prób, które moja determinacja musiała przejść.

SC: A czy możesz podać jakiś przykład, jeżeli ktoś nas teraz słucha i jest właśnie na takim etapie, że musi się uruchomić, czyli po tej operacji najważniejsze jest, żeby jak najszybciej pacjent zaczął się ruszać i to jest niesamowita walka z bólem.

Ja z kolei mówię to z takiej perspektywy, bo jestem po trzech cięciach cesarskich więc tych powłok brzusznych miałam przecięte je trzy razy i musiałam od razu za parę godzin być jakby do dyspozycji noworodka, bo tam się nikt nad takimi kobietami nie przelewa, że któraś miała brzuch rozcięty. Po prostu trzeba robić jakby swoje.

I pamiętam, że dla mnie na przykład wtedy, jak jesteś taką świeżą mamusią, no to tą determinacją do ruszenia się i wstania jest to, że masz po prostu małego człowieka całkowicie od ciebie zależnego i to jest naprawdę zupełnie nieważne. W jakim jesteś stanie, jak się czujesz, po prostu robisz wszystko nawet na rękach, ale żeby tylko się podciągnąć i wstać. Ale są też pacjenci, którzy no nie są akurat w takiej sytuacji, żeby jakaś druga istota zależała od tego, czy oni wstaną z tego łóżka czy fotela.

I może być im naprawdę bardzo trudno sobie przemóc ten taki opór, bo ktoś już nie chce cierpieć, bo już ma dosyć, że go boli, tak? I co ty wtedy mówisz?

Jak można by taką osobę zachęcić, żeby jednak odnalazła w sobie całą tą determinację, żeby pokonać ból i jednak szybciej wracać do zdrowia? Jak to wygląda z twojej strony?

MP: To jest trudne pytanie, na które też nie ma jakiejś takiej jednej recepty. Pracując w oddziale starałem się to po prostu gdzieś tam do znudzenia powtarzać i jeżeli znalem pacjenta lepiej wykorzystywać pewne jakieś tam rzeczy, o których wiedziałem z nim związanych, co lubił, czy wiedząc na przykład, że ma wnuka, córkę uderzając też w takie tomy, przypominając mu, że ma dla kogo to robić.

Natomiast tak jak wiele rzeczy można chirurgicznie usunąć, to tutaj ta część, o której teraz rozmawiamy, to niestety zależy już tylko od człowieka i tutaj nie ma jednej recepty.

Trochę to zależy od charakteru, trochę od, myślę też, wyobraźni, żeby sobie to zwizualizować, co nami potencjalnie czeka.

Można pacjentom w tym pomagać, ale no niestety według mnie taki jednej uniwersalnej recepty, jak to zrobić, ja jej nie znam. Trzeba szukać i czasem się to udaje, czasem nie, niestety.

SC: Wiesz co, to zrodził mi się w głowie teraz taki wniosek, że tak naprawdę moc determinacji jest w tym, że potrafimy zarządzić własnymi myślami, wbrew temu, co się dzieje z naszą, np. fizjologią, czy w ogóle wbrew warunkom, otoczeniu, tego, że nam ktoś mówi, że nie ma to sensu, że ci się i tak nie uda tam czegoś zrobić, a jeżeli mam w głowie własne oprogramowanie i puszczam swoją płytę, że mimo wszystko będę iść w stronę słońca, no to tak naprawdę mam wrażenie, że to jest chyba ten czynnik, który staje się paliwem dla działań i że potem możemy po latach powiedzieć, tak, to była ta determinacja, ten upór, dobrze, że tak się uparłam, uparłem, bo dzisiaj nie byłbym tu, gdzie jestem.

W ogóle w „Anatomii Mocy” bardzo mi zależy, aby rozmawiać o mocy sprawczej, o tym, że jakieś małe, codzienne kroki budują większe zmiany i wyobrażam sobie, że ty też masz jakieś swoje sprawdzone recepty, jakieś może codzienne praktyki, rytuały, które ci pomagają w tym, aby nie schodzić z tej wyznaczonej ścieżki, która jest bardzo inspirująca, bo samo to, jak mówiłeś o nadziei, o tym, jak lekarz właśnie przywraca nadzieję na życie, na zdrowie, ratujesz czyjąś matkę, córkę, czyjegoś męża.

To jest naprawdę niesamowite, jak to mówię, mam gęsią skórę, bo jeżeli sobie to uświadomimy, to jest niesamowita odpowiedzialność, ale też i dar.

I na pewno jest to duża adrenalina też i obciążenie, i stres.

No i to wszystko jednak trzeba jakoś w sobie poukładać, żeby też się zregenerować i mieć siłę na kolejny raz, żeby jeszcze komuś pomóc. Więc stąd takie moje pytanie o te twoje jakieś małe zabiegi, sprytne triki, które może komuś też przypadną do gustu.

MP: Wiesz co, no myślę, że jest ich cała masa od wielu lat. Już mam tak dosyć stałe dnia, wstaję dosyć wcześnie razem z żoną, razem spędzamy ten poranek przygotowujący do reszty dnia, pijemy razem kawę, jeżeli chwilę później wychodzimy z domu, to staramy się wspólnie zjeść jakieś śniadanie.

Wieczorem, bo tak niestety jest, że moja żona, Karolina, zaczyna pracę zwykle wcześniej niż ja, a później ona wraca po południu, ja wracam dopiero wieczorem, więc mamy dla siebie tak naprawdę w tygodniu poranki i wieczory i w tym odnajduję taki też właśnie moment na przestawienie zupełnie głowy na inne sprawy.

Jakby w tym czasie najbardziej porannym i najbardziej wieczornym ja zwykle przestaję myśleć zupełnie i o pisaniu i o leczeniu i jestem po prostu w domu razem z nią i mamy wtedy swoje właśnie takie rytuały jak kawa, jak film, serial, bo lubimy sobie wspólnie oglądać, co prawda przez to poranne wstawanie zwykle albo usypiamy razem, albo jedno z nas szybciej i równie na to wychodzi, ale to też jest właśnie nasz taki rytuał z przekomarzaniem się typu „śpisz” – „nie śpię” i to też ma taki swój urok, więc ten czas z żoną na pewno jest takim moim trikiem dla mnie, który pozwala mi cieszyć się nie tylko weekendami, które mam wolne, ale właśnie każdym dniem.

Bardzo dla mnie ważne jest planowanie urlopu z jakimś takim wyprzedzeniem, bo to też wypraktykowałem, że jeżeli nie robię tego zaraz po skończeniu jednego urlopu, ja nie mówię, że jeżdżę na urlop co miesiąc chciałbym, ale oczywiście tak nie robię, natomiast staram się po powrocie z jednego urlopu jak najszybciej planować następny, bo to też jest jakiś wtedy taki mój cel, na który czekam, odliczam sobie gdzieś tam wymyśli te dni, kiedy zobaczę nowe miejsce, spróbuję nowej kuchni, spotkam nowych ludzi.

No i te moje takie krótkotrwałe zajawki, aktualnie jest to boks, który sprawia mi dużą przyjemność. Nie uczestniczę w jakichś tam sparingach, walkach, ale te ćwiczenia z trenerem bardzo mnie też relaksują, angażują. W zasadzie całe ciało, więc takie to moje w sumie zwyczajne chyba rytuały.

Nie mam tu czegoś takiego zupełnie oryginalnego i właśnie te małe rzeczy potrafią mnie oderwać od tych bardziej angażujących, cięższych tematów. Na pewno to, co pozwala mi też, wydaje mi się przez tyle lat jakoś tam utrzymać poziom i empatii i do pacjentów i jakiś taki stały poziom cierpliwości z pracy to jest też to, że właśnie ja nie traktuję pracy jako rzeczy nadrzędnie. Lubię ją, ale to nie jest jakby sprawa najważniejsza w moim życiu i przez to, że wiem, że po pracy czekają mnie inne rzeczy, wydaje mi się, że z samej pracy potrafię łatwiej utrzymać taką pogodę ducha.

Nie chcę przez to powiedzieć, że dla lekarzy, dla których praca jest w całym życiu, że oni tą empatię tracą szybciej na przykład, czy jakąś tam cierpliwość.

Ja mówię tutaj o sobie, że ja to tak odbieram od swojej strony psychicznej, że ja czekam, jak po pracy właśnie zajmę się tymi drobnymi rzeczami i obejrzę serio z żoną, pójdę z

psem na spacer i to jest jakby moje takie prawdziwe życie.

SC: To z tego właściwie można by wyjąć po pierwsze, jesteś świadomy tu i teraz, po drugie, jesteś samoświadomy, czyli wiesz, co cię motywuje, co myślisz, jak się czujesz, w jakiej jesteś kondycji, po trzecie, masz właściwie poukładane swoje priorytety, które są w zgodzie z twoimi wartościami i po czwarte, korzystasz z mocy wizualizacji, która ci daje motywację w takim dłuższym horyzoncie czasu. Tak to mniej więcej widzę.

A powiedz, nad czym teraz pracujesz? Będzie w ogóle kolejna książka?

Bo powiedziałeś, że teraz się zajmujesz trochę boksem, a masz styl pracy, jak to było, „na raty”? „Ratalny”. System pracy ratalny. Dlatego chciałam zapytać, czy jak skończysz boksem, wtedy będziesz pisał, czy to się jeszcze da pogodzić?

MP: Nie, oczywiście, że się da pogodzić. W zasadzie 24 godziny temu byłem zupełnie w świecie jeszcze i dziwo na razie nie odczuwam jeszcze efektów jet laga, także ostatnie trzy tygodnie, no niecałe tam, dwa z małym kawałkiem. Faktycznie nie pisałem, bo nie miałem na to warunków. Natomiast boks to jest, w ogóle ja w tej chwili trenuję najwięcej w swoim życiu się śmieję, że na stare lata tutaj jakąś taką metamorfozę też w tym zakresie przeżyłem, bo i chodzę z żoną na ćwiczenia i na jakieś tam rozciąganie kręgosłupa i na ten boks. Natomiast to kompletnie się nie kłóci z pisaniem.

Ja też mam w ciągu dnia swoje takie momenty, kiedy sobie na to pisanie siadam, to są zwykle przedpołudniowe godziny poranne i ja tak naprawdę piszę sobie cały czas coś tam i mam kilka rzeczy, które już są powiedzmy prawie, że skończone.

Na przykład skończyłem trochę w cudzysłowie jedną książkę, ale coś mi tam nie gra, więc porzuciłem ją, żeby sobie chwilę moja głowa od niej odpoczęła. Zacząłem kompletować i tworzyć jakieś opowiadania, żeby stworzyć z nich zbiór. Jakąś wstępną koncepcję już też zamknąłem, ale teraz mi tam znowu coś w tych opowiadaniach jest żyta, więc wracam do tej książki, od której odpoczywam. Jedną mam taką schematycznie skończoną dwie w zasadzie. Nawet kilka lat temu i one też sobie leżą.

Także ja cały czas piszę i u mnie jest tak, że owoce tej pracy rosną szybko, tylko później troszkę hamują na tym ostatecznym dojrzewaniu.

SC: Niczym wino. Teraz tak mi przyszedł do głowy, Michale, bo niestety czas płynie nieubłaganie i dochodzimy do końca naszej rozmowy, za którą Cię bardzo, bardzo dziękuję.

MP: Ja też bardzo dziękuję za tę rozmowę.

SC: Pokazałeś, że determinacja to nie tylko wytrwałość, ale też odwaga, żeby stawiać czoło trudnym pytaniom, szukać drugiej szansy i powiem tak na koniec, że bardzo, bardzo bym chciała, jeżeli to jest możliwe w przyszłości, żebyś się zgodził umówić na nagranie z Michałem-podróżnikiem, ponieważ coś czuję, że to może być bardzo, bardzo ciekawa rozmowa.

MP: Ja jestem otwarty, trzymam Cię za słowo i na pewno przypomnę się w związku z tym zaproszeniem.

SC: Fantastycznie. Proszę Państwa, Michał Posmykiewicz, chirurg, pisarz, człowiek wielu pasji. Jeśli nasza rozmowa się podobiała, bardzo proszę, podziel się dzisiaj informacją o podcaście „Anatomia Mocy” z jedną osobą. Zrób to, tym bardziej, jeżeli znasz kogoś, kto powinien posłuchać Michała i potrzebuje usłyszeć, że nigdy nie jest za późno, że zawsze można odnaleźć sens i cel.

Za tydzień posłuchasz o świętach u Chrabąłowskich. Moim gościem będzie mój mąż, Tomasz Chrabąłowski.

A jeszcze, jeszcze przed końcem roku na ostatniej prostej będzie grudniowej mocy bilansu, czyli jak świadomie podsumować sobie rok. Także samo dobro przed nami.

Dołącz też do nas, do wirtualnego wolontariatu na Patronite.

No to co?

Życie to ruch.

Rusz ze mną!

Mówiła Sylwia Chrabąłowska.